Kraków
Anny 12.

EXPRESS CODZIENNY

10 gr.

Czwartek 8 kwietnia 1937 r.

Milion na hulanki

roztrwonił ludowy komisarz Jagoda, były szef G. P. U.

MOSKWA. Korespondent PAT dowiaduje się ze źródeł nieoficjalnych, iż b. szef G. P. U. a ostatnio ludowy komisarz łączności Jagoda, odznaczony za budowę kanału Białomorskiego orderem Lenina, został zwolniony ze swego stanowiska, a następnie aresztowany za defraudację olbrzymiej sumy, wynoszącej około miliona rubli.

Jagoda po usunięciu go ze stanowiska szefa G. P. U. nie chciał poddać się decyzji CIK'u ZSRR i przez kilka miesięcy decyzję tę sabotował, nie przychodząc zupełnie do biura komisariatu łączności.

Całe noce spędzał on na hulankach. Hulanki te pociągały olbrzymie wydatki, na których pokrycie czerpał on z komisariatu łączności.

W ostatnich czasach Jagoda począł zjawiać się w biurze. Jak ustalić miało dotychczasowe śledztwo, Jagoda będąc jeszcze na stanowisku ludowego komisarza spraw wewn. korzystał podobno z kasy komisariatu łączności, prowadząc rozrzutny tryb życia.

Korzystając ze swego wysokiego stanowiska, protegował on swoich przyjaciół, wyrabiał im intratne posady, ułatwiał otrzymywanie luksusowych mieszkań i t. p.

Frontem do Morza!

Nieustanne ataki na froncie Jarama

Wojska rządowe zdobyły 11 armat i czołg niem.

NAVAL CARNERO. Korespondent Havasa donosi, że na froncie Jarama wojska rządowe przeprowadziły kilka ataków na pozycje powstańcze.

Pierwsze natarcie na most w Arganda przy użyciu znacznych sił i po uprzednim przygotowaniu artyleryjskim załamało się wobec silnego ognia zaporowego powstańców.

Drugi atak skierowany na ważny punkt strategiczny Pingarron był również bezskuteczny. Oddziały rządowe poniosły przy tym bardzo dotkliwe straty, tym bardziej, że występowały one w natarciach w zwartych kolumnach, które kilkakrotnie usiłowały przedrzeć się przez ogień karabinów maszynowych.

W dowództwie wojsk rządowych widoczna jest obawa, że inicjatywa na froncie Jarama przejdzie w ręce powstańców. Lotnictwo gen. Franco notuje stałe przybywanie posiłków.

ANDUJAR. W rezultacie brawurowego natarcia na drodze Villharta na południe od Pozoblanco wojska rządowe zdobyły 11 armat i czołg niemiecki, a ponadto wzięły do niewoli ponad 100 jeńców. Nieprzyjaciel zbiegł w popłochu.

LONDYN. Według informacji nadeszłych do Londynu wczoraj po południu zrzucono bombę z samolotu w pobliżu kontrtorpedowca brytyjskiego „Gallant", znajdującego się nie opodal przylądka San Antonio w prowincji Alicante. Bomba, jak się zdaje, pochodziła z samolotu powstańczego. Kontrtorpedowiec „Gallant" nie poniósł żadnego szwanku.

MADRYT. Agencja Havasa donosi: Wczoraj rano przeprowadziły wojska powstańcze dwa kontrataki, jeden na odcinku Aravaca, drugi w okolicy Carabanchel.

Ataki te natrafiły na zacięty opór wojsk rządowych, skutkiem czego nie udało się powstańcom odzyskać utraconych w ostatnich dniach terenów w okolicy drogi, wiodącej do La Coruna.

W pobliżu Carabanchel nie powiodło się powstańcom przerwać pierścień wojsk rządowych, otaczających szpital wojskowy.

Na odcinku Perdrix zostały postępy powstańców zatrzymane zaporowym ogniem artylerii.

Wojska rządowe zaatakowały przy poparciu ciężkich czołgów odcinki Bruunete i Ciempozuelo. Oddziały powstańcze zostały zmuszone do cofnięcia się na pozycje tylowe. W godzinach popołudniowych walka trwała w zdobytych okopach.

Lotnictwo rządowe, korzystając z pięknej pogody, wznowiło wczoraj swą działalność. Dokonano szeregu lotów wywiadowczych nad pozycjami. Lotnicy zrzucali bomby na pozycje powstańcze oraz ostrzeliwali je z karabinów maszynowych.

Sukces piłkarzy w Wiedniu

Reprezentacja Śląska bije wiedeński F. A. C. 4:2

We wtorek rozegrany został w Wiedniu drugi mecz reprezentacji piłkarskiej Śląska. Tym razem przeciwnikiem Polaków była znana austriacka drużyna zawodowa F. A. C. (Floridsdorfer Athletic Club). Polacy odnieśli zdecydowane zwycięstwo w stosunku 4:2 (4:2).

Odrazu w pierwszych minutach Polacy narzucają wiedeńczykom bardzo ostre tempo. Atak polski w tym okresie zagraża wciąż bramce Austriaków.

Pierwsza bramka pada już w pierwszej minucie ze strzału Wilimowskiego, który dobił piłkę Wodarza. W dwie minuty później Peterek również z podania Wodarza podwyższa wynik do 2:0. Zanosi się na wysoką klęskę wiedeńczyków.

Po pierwszym kwadransie wiedeńczycy częściowo przejmują inicjatywę, ale nie udaje im się przełamać muru obrony Polaków. Od 20-tej minuty Polacy znowu dominują na boisku. Trzecia bramka dla Śląska pada w 21-ej min, z podania Peterka.

W 30-tej min. następuje znowu groźny atak Polaków, zakończony 4-tą bramką, zdobytą z kombinacji Wilimowski — Peterek. Wysiłek ten wyczerpał jednak Polaków, którzy powoli ustępują pola Austriakom.

W 36-tej min. lewy łącznik wiedeńczyków Dostal zdobywa pierwszy punkt dla wiedeńczyków, strzelając z kilku metrów nie do obrony.

W kilka minut później Dziwisz zderza się z zawodnikiem austriackim i odnosi kontuzję, która go zmusza do opuszczenia boiska. Zastępuje go rezerwowy zawodnik Wostal.

Na 2 min. przed końcem Austriacy z wypadu zdobywają drugi punkt. Piłka strzelona przez środkowego napastnika odbija się od słupka i wpada do bramki.

Po zmianie pól Polacy grają znacznie gorzej. Atak wprawdzie usiłuje kilka razy podjąć jakieś akcje, ale wypady te nie dochodzą już do bramki przeciwnika.

Ponieważ i austriacka drużyna nie umie sobie poradzić z polską obroną, mecz kończy się ustalonym przed przerwą wynikiem 4:2 dla Ślązaków.

Grób na dnie Atlantyku

W drugi dzień świąt Wielkiejnocy na płynącym z Gdyni do portów Ameryki Południowej transatlantyku „Pułaski" w chwili, gdy znajdował się on na wysokości zatoki Biskajskiej, zmarł na atak serca jeden z członków załogi 30-letni Czesław Wrona.

Zwłoki zmarłego spuszczono do wód Oceanu Atlantyckiego.

Katastrofa samochodowa pod Radomiem

Wczoraj na szosie pod Radomiem wydarzyła się katastrofa samochodowa.

Samochód osobowy, jadący z wielką szybkością zawadził o słup przydrożny, skutkiem czego jeden z pasażerów Abram Rosenblum z Radomia poniósł śmierć na miejscu, dwaj zaś pozostali, Tadeusz Falkowski i Tadeusz Dłużewski również z Radomia doznali bardzo ciężkich obrażeń.

Właściciel samochodu Schneider, który siedział przy kierownicy, cudem uniknął śmierci, doznając jedynie powierzchownych kontuzji.

Policja prowadzi dochodzenia.

Pod naciskiem związków zawodowych

sędzia śledczy powziął sensacyjną decyzję

PARYŻ. Decyzja sędziego śledczego postawienia w stan oskarżenia przewódcy Francuskiej Patrii Społecznej płk. de La Rocque i prezesa grupy parlamentarnej tej partii dep. Ybarnegaray w dalszym ciągu stanowi główny przedmiot rozmów w kołach politycznych.

Głównym punktem zainteresowania jest sama deklaracja płk. de La Rocque w związku z którą prasa prawicowa podkreśla, że decyzja sędziego śledczego zapadła niezwykle szybko po demarche przedstawicieli syndykatów robotniczych okręgu paryskiego u premiera Bluma, tak, że może to wywołać wrażenie, że władze sądowe uległy naciskowi związków zawodowych.

Poza tym dzienniki prawicowe zwracają uwagę na to, że przewódca Francuskiej Partii Społecznej został postawiony w stan oskarżenia z powodu manifestacji, która nie pociągnęła za sobą żadnych poważniejszych zajść, podczas gdy organizatorom kontrmanifestacji w Clichy, która dała 5 zabitych i 200 rannych, bynajmniej nie wytoczono dochodzenia.

Dzienniki te podkreślają ironicznie, że represje rzadko dają rządowi pożądane rezultaty, czego dowodem może być również fakt, że od czasu utrudnienia akcji Francuskiej Partii Społecznej, partia ta wzrosła na sile, tak, że zamiast 700 tys. osób obecnie może ona liczyć rzekomo na 2 miliony.

W kołach politycznych panuje wielkie zainteresowanie czy minister sprawiedliwości zdecyduje się na wystąpienie do Izby z wnioskiem o zawieszenie nietykalności posła Ybarnegaray.

W każdym razie dep. Ybarnegaray nie może być przesłuchiwany przez sędziego śledczego bez uprzedniej uchwały Izby, znoszącej jego nietykalność poselską, co mogłoby nastąpić dopiero po burzliwej debacie.

Zmiażdżona głowa przez samochód

Wczoraj w południe wydarzył się tragiczny wypadek na Chwaliszewie (dzielnica Poznania).

W kierunku miasta podążał samochód ciężarowy, za którym jechał samochód osobowy, prowadzony przez obywatela gdańskiego dr. Al. v. Hermer. zamieszkałego w Bąbolinie pod Gniewkowem.

W kierunku przeciwnym jechało 3 cyklistów, z których jeden dostał się pomiędzy samochody, przyczym prawdopodobnie uderzony błotnikiem, spadł z roweru i dostał się pod koła samochodu ciężarowego.

Nieszczęśliwy rowerzysta doznał zmiażdżenia głowy i zmarł na miejscu.

Szykany robotników w Niemczech

W tych dniach przejeżdżał przez Niemcy do Belgii transport robotników polskich. Policja niemiecka w Bytomiu zatrzymała kierownika grupy i zabrała mu kwotę ponad 3.500 zł., stanowiącą pieniądze robotników. Posiada on zezwolenie władz polskich na wywóz tej waluty, natomiast nie posiadał pozwolenia niemieckiego.

Mimo oświadczenia, iż są to pieniądze emigrantów spotkał się z odmową wydania pieniędzy, które władze niemieckie skonfiskowały. Prócz tego policja niemiecka zatrzymała pociąg, zrewidowała go i zakwestionowała przejazd 14 robotników. W tej sprawie spodziewana jest energiczniejsza interwencja.

Straszliwa spowiedź mordercy:

„Zabiłem Halutę na jej własne żądanie"

Proces zabójcy przyjaciółki

Proces Stanisława Adolfa Albera, pozostającego pod zarzutem umyślnego zabójstwa ś. p. kapitanowej Heleny Mańko ściągnął na salę Sądu Okręgowego w Warszawie znaczną ilość publiczności, rekrutującej się zwłaszcza spośród bliskich znajomych nieboszczki, której tragiczna śmierć była zgoła niespodziewana przy jej stosunkach życiowych. Wszystkich ściągnęła ciekawość: pragnęli ujrzeć zabójcę i przysłuchać się jego wyjaśnieniom.

Odrażająca figura

Alber swoim wyglądem musiał wyrządzić niespodziankę tym, którzy przypuszczali, iż ujrzą ucieleśnienie miłości. Alber bynajmniej ani bohaterem ani ofiarą tragicznych splotów życiowych nie jest, a jeśli stara się uchodzić za bohatera czy ofiarę, to gra jego jest raczej niesympatyczna, odrażająca, jak i sama jego drobna figurka, ubrana w zieloną koszulę i krwawo-ceglasty sweter.

Twarz Albera, zacięta, zła, przybladła nieco, ze świdrującymi oczkami nie nadaje się jako tło do odmalowania rzekomych wzruszeń, żalu czy tragicznych wspomnień lub zapewnień o gorącej miłości. Twarz ta stanowi raczej doskonały materiał obserwacyjny dla siedzących naprzeciwko Albera dwóch lekarzy - psychiatrów, którzy bez przerwy wpatrują się w podsądnego, pragnąc spośród powodzi słów wydobyć wszystko to, co kryje w sobie dusza Albera, wykoszlawiona i niepojęta przy pierwszym zetknięciu.

Akt oskarżenia

Ale nim doszło do wysłuchania wyjaśnień Albera Sąd przystąpił do odczytania aktu oskarżenia, w świetle którego przebieg zajść przedstawia się następująco.

W dniu 20 listopada roku ubiegłego, zarząd baru „Miler" przy ul. Aleje Jerozolimskie 29 zaalarmował po północy komisariat policji, iż w bramie sąsiedniego domu leży ranny mężczyzna.

„Ja was powystrzelam"

Policja niezwłocznie udała się na miejsce i znalazła w bramie mężczyznę, który mimo upływu krwi był zupełnie przytomny i wołał:

— Ratunku!... Pomocy!... Ja was wszystkich powystrzelam!...

Rannego odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus i poddano przesłuchaniu. Okazało się, iż jest to 29-letni Stanisław Adolf Alber ze Lwowa. Inne dane, dotyczące Albera, a zebrane później w toku dochodzenia, okazały się niemal fantastyczne.

Alber poszukiwany był listami gończymi przez sędziego śledczego we Lwowie za wyłudzenie kwoty 1.300 zł., notowany był jako oszust matrymonialny, szczególnie groźny, gdyż dzięki ukończeniu gimnazjum i obyciu w świecie łatwo usidlał naiwne dziewczęta z prowincji i wyłudzał różne kwoty pod pozorem przyszłego ożenku. Ponadto Alber w rejestrach policji figurował jako zajmujący się bezprawnie pokątnym leczeniem.

Podejrzany był o uwiedzenie nieletniej a także o usiłowanie kradzieży mieszkaniowej z bronią w ręku. Wreszcie Alber był kilkakrotnie skazany za drobne kradzieże.

Samobójstwo w barze

W dniu 20 listopada Alber przyszedł do baru „Miller", Po północy wyciągnął z kieszeni browning i strzelił do siebie. Służba restauracyjna pośpiesznie wyniosła rannego z sali, ułożyła w bramie sąsiedniej kamienicy i zawezwała policję, oświadczając, iż w bramie domy leży ranny.

W szpitalu Alber, zapytany o przyczynę targnięcia się na życie, oświadczył, iż chciał popełnić samobójstwo, ponieważ przed dwoma dniami zastrzelił w lesie koło Wieliszewa pod Zegrzem swoją przyjaciółkę, Helenę Mańko, żonę kapitana.

Wyznanie Albera brzmiało niewiarogodnie, jednakże postanowiono wiadomość tę sprawdzić.

Następnego dnia wywiadowcy Urzędu Śledczego udali się do Wieliszewa i po kilkugodzinnym poszukiwaniu w głębi lasu natknęli się na zwłoki młodej kobiety, przestrzelone jak sito: oprócz śmiertelnej rany w prawej skroni na ciele, które leżało w kałuży zakrzepłej krwi, znaleziono jeszcze w klatce piersiowej 6 ran od kul.

Wyraźne ślady osmaleń przy pięciu ranach wskazywały, iż zadane były przez przystawienie rewolweru bezpośrednio do piersi denatki.

Makabryczne wyznanie Albera okazało się prawdziwe.

CIEKAWE ZEZNANIE

Następnego dnia, kiedy w prasie ukazała się krótka wiadomość o usiłowaniu samobójstwa Albera, do Urzędu Śledczego zgłosił się słuchacz W. Szkoły Inżynierii, Henryk Mięso, i zeznał, że przed paru dniami przyszedł do niego znajomy, Stanisław Alber i prosił o pożyczenie dwóch i pół złotego. W toku rozmowy Alber zaczął płakać i powiedział, że znajoma jego, Helena Mańko, popełniła samobójstwo pod Zegrzem. On sam chciał również pozbawić się życia, lecz przeszkodził mu w tym dyżurny oficer, który był świadkiem tragicznego czynu i w ostatniej chwili wyrwał Albertowi rewolwer z ręki.

Usłyszawszy tę opowieść p. Mięso dał Alberowi pięć złotych i zabrał mu rewolwer, który w następstwie złożył w Urzędzie Śledczym.

W toku dochodzenia Alber wyjaśnił przyczyny, które popchnęły go do zabójstwa i usiłowania samobójstwa.

MIŁOŚĆ I PRZYJAŹŃ

Na wiosnę 1936 r. Alber w czasie pobytu w Zakopanem poznał żonę kapitana Konstantego Mańki, który przebywał od dłuższego czasu w Sanatorium Wojskowym. Znajomość po krótkim czasie przemieniła się w przyjaźń. Helena Mańko nie chciała jednak żyć w wolnym związku i zdecydowała się na kroki rozwodowe i małżeństwo z Alberem. Na przeszkodzie stanęła obłożna choroba kapitana.

Plan podwójnego samobójstwa

Wtedy to postanowili razem popełnić samobójstwo. W lecie Mańkowa przyjechała do Lwowa. Pewnego dnia wyszli za rogatkę miejską i tam na odludziu mieli skończyć z życiem. W ostatniej chwili rewolwer się zaciął i plany spełzły na niczym.

Alber przyjechał do Warszawy, a Mańkowa do Zegrza. Spotykali się w dalszym ciągu. W czasie jednego ze spacerów, kiedy towarzyszyła im przyjaciółka Mańkowej, znowu miał się rozegrać akt podwójnego samobójstwa. Obecność osoby obcej uniemożliwiła zrealizowanie tego.

Przeważnie jednak Mańkowa przyjeżdżała do Warszawy i tu spędzali wspólnie długie godziny w hotelu „Francuskim" przy ul. Marszałkowskiej. Ostatnią noc w hotelu spędzili w dniu 17 listopada.

Nazajutrz Alber pojechał do przyjaciółki do Zegrza i udał się do koszar, w których jeden z oficerskich lokali zajmowała Mańkowa.

GDY WÓDKA DZIAŁA

Alber był w stanie nietrzeźwym. Od razu przy wejściu do koszar wywołał awanturę z dyżurnym oficerem. Po tym incydencie Alber wraz z Mańkową wyszli na przechadzkę do lasu. Gdy znaleźli się w jego głębi, Mańkowa, która była tego dnia specjalnie w złym nastroju, zażądała od Albera, by ją zastrzelił. Prośbę przyjaciółki Alber wypełnił.

Na dalsze zapytania, a w szczególności, dlaczego sam nie zastrzelił się, skoro między przyjaciółmi tak miało być ułożone, Alber odmówił odpowiedzi.

Sensacyjne zeznania mordercy

W-prezes Przybyłowski zadaje pierwsze pytanie:

— Czy oskarżony Alber przyznaje się do winy?

Alber spokojnym, zdecydowanym głosem odpowiada.

— Zabiłem Halutę na jej własne żądanie i za jej zgodą. Boli mnie fakt, że jestem oskarżony o morderstwo.

Alber rozpoczyna długą swoją opowieść o znajomości ze ś. p. Heleną Mańkową.

JAK TO SIĘ ZACZĘŁO?

Poznali się w Zakopanem, do którego Mańkowa przyjechała, gdyż mąż jej, kpt. Mańko, od dłuższego czasu przebywał w Sanatorium Wojskowym jako chory na gruźlicę kości.

Obłożnie chorego męża, leżącego zresztą w gipsie, żona troskliwie pielęgnowała:

— Wybrałem się pewnego dnia z Halutą na wycieczkę górską. Nastąpił wówczas pierwszy akt naszego zbliżenia: pocałunek! Odtąd Haluta nie kryła się ze swą miłością. Zaczęliśmy żyć ze sobą, choć ja wtedy jeszcze Haluty nie kochałem. Hanuta szalała za mną.

— Zapragnęła, byśmy razem pojechali do Wilna. Ja wtedy wyłudziłem od jednej znajomej pieniądze i pojechaliśmy. W Wilnie Haluta zwierzyła się ze swoich najskrytszych tajemnic.

Wyznała, że wcale nie jest córką pani Milewicz — tu oskarżony wskazuje na siedzącą przy stole powoda cywilnego staruszkę, okrytą ciężką żałobą, matkę zabitej kapitanowej.

— Zwierzyła mi się Haluta, że jest córką lektorki, która miała posadę u jednego z książąt, na Krymie i właśnie tego księcia. Później książę — nieślubny jej ojciec — oddał dziewczynkę na wychowanie państwu Milewicz. Ojciec był łotrem, jak sama mówiła, bo uświadomił ją erotycznie. Później Haluta wpadła w ręce innego łotra, który ją przyprawił o ciążę i porzucił. Wreszcie poznała por. Mańkę, którego poślubiła. Pierwszy okres małżeństwa był szczęśliwy, później dopiero wpadła w przygnębienie, roszcząc pretensje do męża, iż ją zaniedbuje.

Ponura tragedia w Sosnowcu

Po udaremnionym zamachu na życie przyjaciółki poderżnął sobie gardło brzytwą

W dniu wczorajszym w domu niejakiego Wodzisławskiego przy ul. Tabelnej 6 w Sosnowcu rozegrała się ponura tragedia.

Żona Wodzisławskiego 45-letnia Felicja, matka czworga dzieci, poznała swego czasu 28-letniego Władysława Jęczke, zamieszkałego w Sosnowcu przy ul. Sieleckiej.

Jęczke był częstym gościem w domu Wodzisławskich i zachowanie się jego wskazywało, że zabiegał o względy Felicji Wodzisławskiej.

Na razie nie ustalono jednak, jak daleko zaawansowane były stosunki pomiędzy Jęczke a Wodzisławską. Widocznie coś popsuło się między nimi, gdyż w dniu wczorajszym Jęczke korzystając z nieobecności Wodzisławskiego, który udał się do miasta przybył do mieszkania, gdzie znajdowała się jedynie Wodzisławska.

W czasie wynikłej rozmowy Jęczke wydobył z kieszeni rewolwer i usiłował zastrzelić Wodzisławską.

Kobieta jednak była na tyle przytomna, że rzuciła się z krzykiem na Jęczke, wytrąciła mu z ręki broń i wybiegła z mieszkania, zamykając drzwi z zewnątrz na klucz.

Jęczke pozostawszy w zamkniętym mieszkaniu brzytwą poderżnął sobie gardło tak straszliwie, że głowa zwisała tylko na strzępie skóry.

Gdy drzwi mieszkania otworzono na podłodze leżał pławiący się we krwi trup samobójcy.

Zawiadomiona policja rozpoczęła dochodzenie, które niewątpliwie wyjaśni przyczynę ponurej tragedii w mieszkaniu Wodzisławskich.

Rodzice Jęczki dowiedziawszy się o jego śmierci przybyła na ul. Tabelną usiłując pobić Wodzisławskiego, którego dopiero policja uratowała z opresji.

Zwłoki Jęczki oddano rodzinie.

Morderczy cios w serce

Przez pomyłkę zabił swego kuzyna

W ub. poniedziałek kolonia Piaski w Czeladzi wstrząśnięta została krwawym morderstwem, dokonanym przez urlopowanego żołnierza 23-letniego Zygmunta Porębskiego na osobie swego kuzyna 20-letniego Tadeusza Karpińskiego, zamieszkałego przy ul. Borowej na Piaskach.

Mordu dokonano w niezwykłych okolicznościach. Porębski po odbyciu kary więziennej w wojsku za dezercję otrzymał urlop kilkudniowy i przybył do swej rodziny na Piaskach.

Skazanie Porebskiego na więzienie było tematem rozlicznych plotek wśród jego znajomych. Niektórzy nawet wyśmiewali się z niego. Porębski zaprzysiągł zemstę wszystkim tym, którzy drwili sobie z niego. Toteż z tej okazji wypił on kilka kieliszków wódki, po czym udał się na ulicę Borową, gdzie miał się rozprawić ze swymi przeciwnikami.

Istotnie Porębski na ulicy Borowej spotkał kilku osobników, lecz na jego widok rzucili się oni do ucieczki. W tym momencie na ulicy zjawił się Karpiński, do którego podbiegł Porębski i wyciągnąwszy bagnet z pochwy błyskawicznym ruchem zadał mu cios w serce.

Cios okazał się śmiertelny. Karpiński padł trupem na miejscu, brocząc krwią.

Porębski po dokonaniu morderstwa spostrzegł, że popełnił straszliwą pomyłkę, zadając cios swemu kuzynowi.

Zrozpaczony rzucił się do ucieczki.

W kilkanaście minut później mordercę ujęła policja i oddała go w ręce żandarmerii wojskowej.

60 milionów złotych na roboty publiczne

Spadek bezrobocia — Zapowiada się dobry sezon

Sezon inwestycyjny rozpoczął się w tym roku znacznie wcześniej, aniżeli w latach poprzednich. Jest to zapewnie wynikiem lepszych przygotowań. Nie czekano więc na ostatnią chwilę, ale wszystko przygotowano zawczasu, by z nastaniem warunków atmosferycznych móc rozpocząć roboty publiczne.

Sprawa rozdziału kredytów, a więc funduszów na roboty publiczne została drobiazgowo opracowana i jeszcze w poprzednim miesiącu oddano do dyspozycji poszczególnym ministerstwom względnie instytucjom przewidziane kredyty.

Ogółem przeznaczono dotychczas na marzec i kwiecień przeszło 60 milionów zł. na inwestycyjne roboty publiczne.

Należy przy tym podkreślić, że roboty publiczne zostały rozpoczęte w połowie marca i były oczywiście przerwane wskutek świąt. Nie jest wykluczone, że suma ta ulegnie jeszcze zwiększeniu, o ile tempo robót zostanie zwiększone.

Rozpoczęcie robót publicznych i ogólnego sezonu wiosennego przyczyniło się do znaczniejszego odciążenia rynku pracy.

Z danych biur pośrednictwa pracy wynika, że w ciągu dwu tygodni marca nastąpił poważny spadek liczby zarejestrowanych bezrobotnych. Cyfra ta zmniejszyła się z 545.740 do 525.041.

Nie daje ona jednak pełnego obrazu zmian, jakie zaszły na rynku pracy. Albowiem wcale poważny odsetek bezrobotnych uzyskuje pracę bez pośrednictwa Funduszu Pracy.

Wystarczy dla przykładu zaznaczyć, że Ministerstwo Komunikacji zatrudniło w omawianym okresie 30 tysięcy robotników przy robotach drogowych i kolejowych, a więc znacznie więcej, aniżeli notują biura pośrednictwa pracy.

Zmniejszenie stanu bezrobocia nastąpiło równomiernie we wszystkich częściach kraju dzięki odpowiedniemu rozplanowaniu robót inwestycyjnych.

Niezależnie od robót, prowadzonych z funduszów państwowych. rozpoczęły się również roboty prywatne, a więc w pierwszym rzędzie roboty budowlane. W związku z tym nastąpił wzrost zatrudnienia zarówno w budownictwie, jak i w szeregu działach, związanych z przemysłem budowlanym.

Wyszliśmy już z sezonu martwego. wchodząc w nowy okres. Wiele znaków zapowiada, że obecny sezon będzie bardziej ożywiony, aniżeli poprzedni. Tegoroczny plan inwestycyjny przewiduje bowiem znacznie wyższe kwoty aniżeli w roku ubiegłym.

Ponadto ze źródeł publicznych powstają nowe warsztaty pracy, a więc miejsca stałego zatrudnienia, a nie tylko sezonowego, jak to się dzieje na robotach publicznych.

Pogrzeb ś. p. Karola Szymanowskiego

Krakowskie uroczystości żałobne ku czci ś. p. Karola Szymanowskiego rozpoczęły się już wczesnym rankiem.

Po przewiezieniu trumny z dworca do kościoła Mariackiego, wartę honorową przy trumnie ustawionej w prezbiterium objęli członkowie organizacyj i związków muzycznych z Krakowa.

Przed godz. 11 przybyli członkowie rodziny ś. p. Zmarłego, reprezentant Rządu wicc minister oświaty prof. Ujejski, przedstawiciele władz miejscowych z wojewodą P. Gnoińskim, dowódcą Okręgu Korpusu gen. Narbutt-Łuczyńskim, prezydentem miasta dr. Kaplickim, członkowie rady miejskiej, senat Uniwersytetu Jagiellońskiego — in corpore z rektorem prof. Szaferem na czele, rektorzy i profesorowie wszystkich wyższych uczelni krakowskich w togach, delegacje uczelni i stowarzyszeń muzycznych ze wszystkich większych miast Polski, oraz przybyli specjalnym pociągiem z Warszawy przedstawiciele warszawskich stowarzyszeń muzycznych, przyjaciele i wielbiciele talentu Zmarłego.

Uroczystą mszę żałobą w asyście licznego duchowieństwa celebrował ks. biskup Rospond.

W czasie nabożeństwa Filharmonia krakowska i połączone krakowskie chóry mieszane w liczbie kilkuset osób pod dyrekcją Bolesława Wallek - Walewskiego wykonały „Requiem".

Po mszy św. licznie zebrane w kościele duchowieństwo zakonne i świeckie odśpiewało „Kyrie eleison", ks. prałat Kulinowski pokropił trumnę ze zwłokami, po czym przy dźwiękach hejnałów pożegnalnych z wieży mariackiej trumnę wyniesiono kościoła i umieszczono na wysokim rydwanie czarno - czerwonym, zaprzężonym w 6 koni, okrytych kirem.

Po zakończeniu nabożeństwa wypogodziło się. W chwili ruszania konduktu orkiestra reprezentacyjna K. P. W., wykonała marsza żałobnego Beethovena. Kondukt ruszył ulicami, na których paliły się latarnie spowite kirem. Ze wszystkich domów w śródmieściu spływają drugie flagi żałobne.

Kondukt otwierają poczty sztandarowe młodzieży szkół powszechnych i średnich, towarzystw i związków muzycznych, federacji zw. obrońców ojczyzny, karawan z wieńcami.

Dalej niesione są wieńce oraz ordery i odznaczenia Zmarłego, po czym kroczy duchowieństwo. Szarfy spływające z rydwanu trzymają młodzi muzycy.

Za trumną postępuje rodzina, przedstawiciele władz i delegacje instytucyj, stowarzyszeń i związków kulturalnych i społecznych ze sztandarami.

Po oddaniu hołdu przez całe społeczeństwo ciało Wielkiego Twórcy spoczęło wśród grobów Zasłużonych na Skałce.

Wesoły kącik

Wiosenny płaszcz

Od godziny szóstej panna Jadzia miała wychodne. O siódmej umówiła się ze swym narzeczonym Józiem. A o w pół do siódmej miała odebrać od krawcowej nowy wiosenny płaszcz.

Drżąc z niecierpliwości biegła do krawcowej. Czy aby płaszcz będzie gotowy?... Bardzo jej na tym zależało, żeby ją Józio zobaczył w nowym płaszczu. Józio bowiem jakoś zwlekał z daniem na zapowiedzi i panna Jadzia była pewna, że płaszcz wiosenny go olśni. Gdy ją zobaczy w nowym płaszczu na pewno się zdecyduje.

*

Płaszcz rzeczywiście leżał znakomicie. Panna Jadzia, patrząc w lustro, promieniała z radości. Ucałowała z wdzięczności krawcowę i wybiegła na ulicę.

Spieszyła się bardzo. Zegar wskazywał godzinę siódmą, a Józio nie znosił, żeby się spóźniać.

Nagle ze sklepiku, trzymając buteleczkę atramentu w dłoni, wybiegł mały chłopczyk Z takim impetem, że wpadł prosto na przechodzącą Jadzię. Atrament trysnął z butelki, zalewając obficie nowy płaszcz.

Pannie Jadzi pociemniało w oczach. Jej płaszcz, jej piękny płaszcz przedstawia teraz sobą obraz nędzy i rozpaczy.

W takim płaszczu nie może się pokazać Józiowi.

Kurczowo chwyciła małego winowajcę za ramię.

— Coś ty narobił smarkaczu?! Ja tej krzywdy nie daruję!

Dookoła zrozpaczonej panienki i wystraszonego malca zaczęli się gromadzić przechodnie.

— Ale paniusię zalał! — mówiono z politowaniem. — Tego już w żadnej pralni nie wypiorą! Płaszcz do niczego!.

Panna Jadzia tymczasem, z trudem hamując łzy, trzymała za kołnierz sprawcę nieszczęścia.

— Gdzie mieszkasz?! Do rodziców mnie zaprowadź! Zapłacą mi za ten płaszcz! Muszą zapłacić!

Chłopczyna popłakując, szarpał się i rwał na wolność. Ale panna Jadzia trzymała go, jak w kleszczach. Wreszcie dopięła swego. Chłopiec zaprowadził ją do rodzicielskiego domu.

*

Matka chłopca przyjęła ją bardzo chłodno.

— Czego? Za płaszcz pani zapłacić? A gdzie pani ma oczy? Trza uważać, jak się ulicą idzie!

— Chłopak na mnie wpadł! Mam na to świadków! Do sądu podam!

— A podawaj pani sobie!

— Ojciec chłopca jest odpowiedzialny! Muszę pomówić z ojcem. Pani poprosi męża.

— Nie ma męża! Wyszedł!

Panna Jadzia usiadła i oświadczyła z decyzją w głosie:

— Nie ruszę się stąd! Poczekam aż wróci!

— A czekaj pani sobie! — mruknęła pogardliwie matka chłopca i wyszła z pokoju, trzasnąwszy drzwiami.

Panna Jadzia jeszcze raz spojrzała na płaszcz i otarła łzy. Tak się pięknie zapowiadał wieczór i nagle wszystko popsute. Józio czeka w ogrodzie i pewno biedaczek ze skóry wyłazi! On tak nie lubi, żeby się spóźniać.

Ale trudno. Panna Jadzia nie może darować swej krzywdy. Musi dostać odszkodowanie.

Minęło pół godziny. W przedpokoju rozległ się dzwonek, a potem głos właścicielki mieszkania.

— Dobrze żeś już przyszedł. Jakaś flądra tam czeka w pokoju. Odszkodowanie chce, bo jej Kazio atramentem palto zalał.

— Tato! — zapiszczał głos chłopca. — To nie ja na nią! To ona na mnie wpadła.

Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł gospodarz...

— Żona mi mówiła... — oświadczył i... nagle urwał.

Panna Jadzia spoglądała w osłupieniu. Przed nią stał jej „narzeczony" Józio.

*

Gdy wybiegła na ulicę spojrzała z wdzięcznością na wielką plamę na płaszczu.

— Łobuz! — mruknęła. — Jutro miałam dla niego 300 złotych z P. K. O. podnieść. A płaszcz wszystkiego 80 złotych kosztował.

Było nie było 220 złotych uratowane.

Napoleon Sądek.

GIEŁDA

Wczoraj na giełdzie notowano:

Dewizy: Holandia 288.55, Berlin 212.78, Gdańsk 100.20, Kopenhaga 115.69, Helsinki 11.42, Londyn 25.85, Nowy Jork 5.26 i pół, Oslo 130.18, Paryż 24.29, Praga 18.40, Zurych 120.20. Wiedeń 99.20.

Papiery procentowe: 4 proc. poż. konsolidacyjna 53.75, 7 proc. poż. stabilizacyjna 368.00, 3 proc. poż. prem. inwest. 63.50, 3 proc. poż. prem inwestycyjna seriowa II em. 83.00, 4 proc. państw. poż. premiowa dolarowa 45.00, 5 proc. konwersyjna [illegible].50.

Akcje: B. Polski 102.00, Warsz. Tow. Fabr. cukru 30.50, Węgiel 20.75, Lilpop 13.50, Ostrowiec 29.00, Starachowice 32.75, Haberbusch 38.00.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne". 6,33 Gimnastyka. 6,50 Muzyka (płyty). 7,15 Dziennik poranny. 7,25 Parę informacji. 7,30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8,10—11,30 Przerwa. 11,30 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych (z Łodzi). 11,57 Sygnał czasu 12,03 Koncert orkiestry Tadeusza Seredyńskiego (ze Lwowa). 12,40 Dziennik południowy. 12 50 „Bolek — przodownik" — pogadanka dla młodzieży wiejskiej. 13,00—15,00 Przerwa. 15,00 Wiadomości gospodarcze. 15,15 Koncert popularny (płyty). 16,00 „Skrzynka ogólna". 16,15 „Życie kulturalne stolicy" 16.20 „Kwiecień" — pogadanka. 16,35 Pieśni polskie w wykonaniu chóru męskiego. 17.00 „Wiosna miejskich ludzi" — odczyt. 17,15 Sonata na skrzypce i fortepian. 17,50 „Książka i wiedza". 18,00 Pogadanka aktualna. 18.10 Przemówienie płk. Adama Kocura, Kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W., Kraków. 18,15 Komunikat śniegowy. 18,17 Wiadomości sportowe. 18,25 Muzyka lekka (płyty). 18,45 Program na jutro 18,50 Pogadanka aktualna. 19,00 Powszechny Teatr Wyobraźni: premiera słuchowiska oryginalnego p. t. „Proces Ludwika XVI". 19,45 Muzyka rozrywkowa. 20,15 Koncert. 22,30—23,30 Muzyka taneczna.

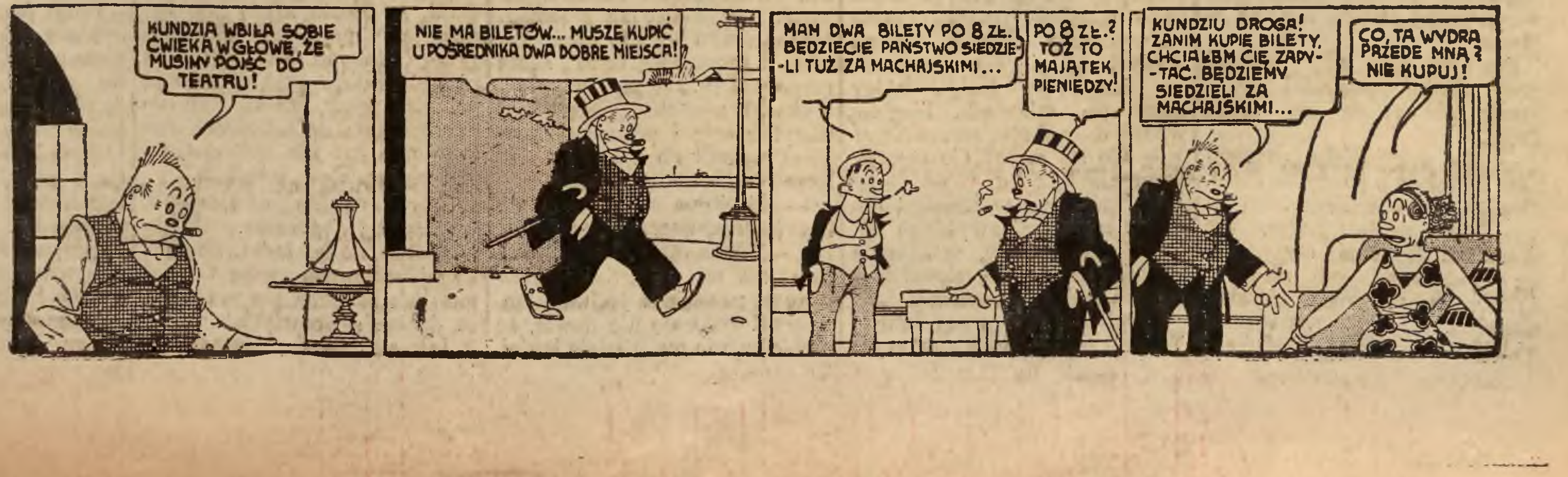
WARSZAWA II (Mokotów).

13,10—15,30 Muzyka popularna rozrywkowa (płyty).

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

Taka wydra przede mną?





Unieszkodliwiwszy dziesięciu rewolucjonistów, Hanoi-Szan wyłączył aparat i wszedł do domku. Zbliżył się do jednego z rannych, wycelował mu rewolwer w głowę i zapytał groźnie, kto znajduje się w trumnach. W tej samej chwili stało się coś nieoczekiwanego.

184.

Z deszczu pod rynnę

Ciężko ranny Chińczyk uczynił nadludzki wysiłek. Żyły wystąpiły mu aż na czoło. Resztkami sił podniósł się z podłogi i zanim Hanoi-Szan zdążył pociągnąć za cyngiel, w powietrzu zabłysnął nóż i utkwił mu w piersi.

Ciężko ranny Chińczyk ukradkiem wyciągnął nóż z tylnej kieszeni i z całej siły, na jaką go jeszcze było stać, wbił go w serce Hanoi-Szana.

To wszystko odbyło się z błyskawiczną szybkością. Hanoi-Szan nie zdążył nawet jęknąć. Jak podcięte drzewo zwalił się z nóg i upadł obok ciężko rannego, zalewając się krwią...

Ostatni nadludzki wysiłek tak osłabił ciężko rannego Chińczyka, że stracił przytomność. Jego towarzysz, leżący w pobliżu z przestrzeloną piersią, niemy świadek tej sceny, starał się unieść, aby stwierdzić, czy Hanoi-Szan wyzionął ducha. To mu się jednak nie udało. Zaraz znów opadł na podłogę. Na jego wykrzywionej wskutek strasznych bólów twarzy ukazał się uśmiech zadowolenia.

— Ach, Yu-Feng, — szeptały jego wargi — twoje bohaterstwo powinno przejść do historii, ale gdy obaj umrzemy, kto opowie światu, że ty, ciężko ranny, prawie że konający, zabiłeś niebezpiecznego, strasznego Hanoi-Szana...

Dookoła było pusto. Ani na rzece, ani na wybrzeżu nie było widać żywej duszy. Kto by tu wszedł, ujrzałby wstrząsający widok. Na podłodze leżeli zabici i ranni, inni jęczeli z bólu, konający wydawali przedśmiertne rzężenia — wszystko to były ofiary „Pająka" — a pośrodku stały dwie trumny z... żywymi ludźmi. Właśnie w tych trumnach nie spoczywali umarli...

Z głębokiego uśpienia wyrwała się pierwsza Anna Morette. Gdy otworzyła oczy odczuła przede wszystkim, że powietrze wokół niej było tak zgęszczono, że nie było czym oddychać. Pomimo, że trumna posiadała wiele otworów, z trudem dopływało tam świeże powietrze.

Anna Morette starała się poruszyć, ale zaraz odczuła, że jest do czegoś przywiązana. Tylko jedna ręka była wolna i tą mogła swobodnie poruszać.

Nie od razu zdała sobie sprawę z tego, że znajduje się w trumnie. W pierwszej chwili zdawało się jej, że leży w łodzi rybackiej i że jest przykryta deskami. Ale gdy wolną ręką zaczęła dotykać ścian swego „pomieszczenia", uświadomiła sobie, ze umieszczono ją w trumnie, pomimo że była żywa.

Poprzez dziurki wyborowane w ścianach trumny przedostawały się do wewnątrz promienie światła.

— Stąd wynika, że znajduję się w otwartym, oświetlonym miejscu — stwierdziła z zadowoleniem Anna. — Ale gdzie? Czy jestem pilnowana? Czy znajduję się w Chinach, czy w jakimś innym kraju? Jak długo spałam?

Na te wszystkie pytania, które przemykały przez jej umysł, Anna Morette nie mogła na razie znaleźć odpowiedzi.

— Zdaje mi się jednak, że mnie nie pilnują — pomyślała po chwili i zaczęła uważnie nasłuchiwać.

Co to? Do uszu jej dobiegły jęki ludzkie. Kto to mógł jęczeć? Najpewniej ci, którzy jej pilnowali. A może jęczał tak James? To przecież też było możliwe.

Zaraz jednak doszła do przekonania, że tak nie jest. Mężczyźni wymawiali jakieś słowa po chińsku. Jęczeli więc Chińczycy. Kim oni byli? Czy jej przyjaciółmi, czy też wrogami?

Anna Morette zaczęła się zastanawiać nad tym, co teraz powinna była uczynić. Czy miała krzyczeć, czy też wolną ręką wysadzić wieko trumny? Może nie było ono mocno zabite?

Anna Morette zdecydowała się na to ostatnie. Zresztą musiała to uczynić. Powietrze w trumnie było tak zgęszczone, że z trudnością chwytała oddech. Była przekonana, że gdy dłużej będzie tu leżała, to się zadusi.

Anna Morette wierzyła w siłę swoich pięści. Każdy agent „Intelligence Service" musi przejść kurs boksu i ma wskutek tego odpowiednio wyrobione pięści.

Jej mocne pięści zaczęły więc raz po razie spadać na wieko trumny i po kilku chwilach wieko się uniosło. Prąd świeżego powietrza uderzył Annę Morettę w twarz, a jasne światło tak ją oślepiło, że w pierwszej chwili nic nie widziała wokół siebie.

Anna Morette zapomniawszy zupełnie o tym, że była przywiązana do dna trumny, chciała się podnieść, ale mocne sznury nie puszczały jej, nie potrafiła nawet unieść głowy, aby stwierdzić, co się wokół niej dzieje.

Jedno ją niepomiernie dziwiło, uniosła wieko trumny, a nikt się do niej nie zbliża, nikt nie pochyla się nad trumną. Co tu w międzyczasie się działo? Czy nikt jej nie pilnuje? Anna Morette zaczęła manipulować wolną ręką i w końcu udało się jej uwolnić z więzów. Zerwała się na równe nogi i wyskoczyła z trumny. Ujrzawszy wstrząsający widok, jaki rozpostarł się przed jej oczami, stanęła na miejscu jak wryta.

— Zabici? Ranni? Kim byli ci ludzie? Czy mieli to być ci Chińczycy, którzy powinni byli pilnować jej i Artura Jamesa? Jeśli to oni, to kto ich zranił i zabił? Czy uczynili to angielscy lub chińscy policjanci, w takim razie gdzie się podzieli?

Anna Morette stała przed trudną do rozwiązania zagadką. Nagle jej wzrok padł na drugą trumnę.

— A więc James znajduje się tutaj! — pomyślała Anna, odczuwszy wielką ulgę.

— Co się tu stało? Kto was postrzelił? — Anna Morette pochyliła się nad zranionym w piersi Chińczykiem.

Chińczyk spoglądał na nią szklistym spojrzeniem. Ale zaraz jego spojrzenie stało się jaśniejsze, jak gdyby odzyskał świadomość i zastanawiał się nad czymś. I zanim Anna Morette zdążyła się zorientować, co się stało, poczuła na szyi dwie żylaste silne ręce, które ciągnęły ją na dół i coraz bardziej się zaciskały.

Ranny Chińczyk doskonale widział, jak Anna Morette opuściła trumnę. Nie mógł jednak ruszać się z miejsca. Krew ciągle mu jeszcze ciekła z ran i czuł, jak siły coraz bardziej go opuszczają.

Ale gdy Anna Morette pochyliła się nad nim, postanowił dokonać niemniej bohaterskiego czynu, niż Yu-Feng, który skupił resztki sił i wbił nóż w pierś Hanoi-Szana.

Ranny Chińczyk uczynił nadludzki wysiłek, wyrzucił przed siebie ramiona i ujął Annę Morette za szyję, ciągnąc ją do siebie...

Anna Morette z trudem chwytała oddech, oczy wyłaziły jej z orbit, czuła, że za chwilę wyzionie ducha...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

CZARNA ZASŁONA

Dwaj przyjaciele, Girolomo Biancho i Luigi Borgo, obsługiwali latarnię morską, odległą o szmat drogi od brzegu. Obaj tryskający zdrowiem młodzieńcy często obserwowali przez lunetę wybrzeże. Spoglądanie na niskie domki było bowiem podczas burzliwej zimy jedyną łącznością ze światem zewnętrznym.

Girolomo kochał Marię Fiori, która mieszkała wraz z matką w małym domku. Planował, że podczas urlopu ożeni się z nią i sprowadzi z sobą na latarnię morską. Wolne chwile od pracy Girolomo spędzał przy oknie i obserwował przez lunetę domek, w którym mieszkała Maria. Nieraz już widział, jak ukochana opuszczała dom. Wprawdzie dokładnie nie rozróżniał jej rysów, ale gdy spostrzegł lekko stąpającą postać, jakiś głos wewnętrzny mówił mu, że to Maria.

Pewnego dnia gdy siedział przy oknie i spoglądał przez lunetę, zbliżył się do niego Luigi.

— No, przyjacielu, zapominasz zupełnie o pracy — rzekł, klepiąc go po ramieniu.

— Masz rację, Luigi, ale skoro tak długo nie otrzymuje się wiadomości od ukochanych osób, człowieka ogarnia niepokój. Gdy po raz ostatni widziałem Marię, niedobrze się czuła. Może zachorowała. Chwilami mam złe przeczucia. Gdybym chociaż przez lunetę mógł dokładnie rozróżnić osoby na brzegu: gdybym otrzymał jakąś wiadomość od Marii, wówczas opanowałbym tęsknotę. Ale życie w takiej niepewności jest straszne!

— Niepotrzebnie zaprzątasz sobie umysł ponurymi myślami. Maria jest silną, zdrową dziewczyną i nie wyzionie od razu ducha wskutek błahego niedomagania. Wkrótce minie pora burz i znów otrzymasz od niej wiadomość. A teraz idź do pracy, podczas pracy najlepiej się zapomina o dręczących myślach...

Przez cały dzień obaj młodzieńcy ciężko pracowali. Gdy w końcu po burzliwej nocy zajaśniał poranek, morze jeszcze się nie uspokoiło. I znów Girolomo stanął przy oknie i znów spoglądał przez lunetę na wybrzeże. Nagle z piersi wydarł mu się tak przeraźliwy okrzyk, że Luigi, który szedł po schodach, biegiem wpadł do pokoju.

— Co się stało? Co cię tak przeraziło?

— Spójrz przez lunetę i powiedz mi, co niezwykłego widzisz na domku, w którym mieszka Maria? — odparł blady jak płótno Girolomo.

Luigi spojrzał przez lunetę. Wydał przytłumiony okrzyk. Luneta zadrżała mu w rękach.

— Zdaje mi się, że tam wisi czarna zasłona...

— Nie zdaje ci się, ale jesteś przekonany, że tak jest. Z domku Marii zwisa czarna zasłona na znak, że tam ktoś umarł. A więc mój niepokój był uzasadniony! Wiedziałem, że już nigdy nie ujrzę Marii. Muszę teraz tam się udać, aby po raz ostatni pocałować Marię...

— Nie wolno ci stąd odjeżdżać bez pozwolenia zwierzchników, a poza tym morze jest bardzo wzburzone i w naszej kruchej łodzi nie dojedziesz podczas takiej pogody do brzegu.

Girolomo, nie wyrzekłszy słowa, udał się do swej izdebki. To samo uczynił Luigi. Wyciągnął trzymaną w ukryciu przed Girolomo ostrzejszą lunetę i skierował ją w stronę wybrzeża. Ujrzał, że z domku, w którym mieszkała Maria, zwisa czarna zasłona, ale zaraz spostrzegł, że z sąsiedniego domku wyszła jakaś kobieta. Przez swe ostre szkła rozpoznał ją. Na jego wargach wykwitł uśmiech. Następnie ukrył lunetę i pewnym krokiem wszedł do izdebki Girolomo.

— Girolomo — rzekł do przyjaciela, pogrążonego w bólu. — Namyśliłem się nad tym, coś mi powiedział. Jeśli bardzo pragniesz jechać tam, to jedź. Nikt się nie dowie, że ciebie tu nie ma. Będzie lepiej, jeśli się przekonasz, co się stało z Marią. Zdaje mi się, że morze się uspokaja. Jedź natychmiast, to jeszcze zdążysz wrócić przed zapadnięciem zmroku.

Nie czekając na odpowiedź, Luigi udał się do szopy, w której stała łódź. Wyrwał kilka desek spod siedzenia, wyciął nożem szparę, położył z powrotem deski i wyciągnął łódź na brzeg. Zaraz też wyszedł przed wieżę Girolomo. Wsiadł do łodzi i pożegnawszy się z przyjacielem, odpłynął.

Luigi wbiegł do swej izdebki, wyciągnął ostrą lunetę i zaczął obserwować łódź, którą bałwany podrzucały jak łupinę. Nagle łódź znikła pod wysoką falą, a gdy fala opadła, Luigi nie ujrzał już ani jej, ani przyjaciela, który prawdopodobnie utonął.

I nagle Luigi ogarnęło przerażenie. To co uczynił było zwykłą zbrodnią. Dobrze, kochał Marię i z zazdrości czuł zawiść do Girolomo. Ale wiedział, że Maria nigdy nie będzie jego, ponieważ kochała tylko Girolomo. Wiedział również, że Maria żyje, poznał ją przecież przez lunetę, i że będzie czekała na Girolomo. Ale Girolomo już nie żył, znajdował się na dnie morskim.

Gdy to sobie uświadomił, wybuchnął płaczem. Dałby wszystko, co posiadał, aby tylko ujrzeć przed sobą Girolomo. Ale skrucha nie przywraca do życia umarłych.

Jak automat podszedł do reflektorów i nastawił światła. Szarpał nim straszny ból, nie mógł skupić myśli, z jednego tylko zdawał sobie sprawę, że gdy ktoś przyjedzie na latarnię i zapyta o Girolomo, przyzna się do dokonanej zbrodni.

Zapadała już noc, gdy do uszu Luigi doleciał warkot motorówki. Nagle łódź zatrzymała się.

Nie miał jednak siły podnieść się z miejsca, aby przekonać się, kto przybył. Nagle otworzyły się drzwi i na progu stanął Girolomo.

— Czego na mnie tak patrzysz, jak gdybym przybywał z tamtego świata? — zdziwił się. — Nasza stara łódź przepuszczała wodę i gdyby mnie nie wziął na pokład przejeżdżający jacht, leżałbym teraz w morzu. Wyobraź sobie, że Marii nic nie jest, przeprowadziła się z matką do innego domku, a w tamtym mieszkała jakaś staruszka, która dzisiaj umarła.

Luigi jeszcze ciągle stał na miejscu jak skamieniały. Dopiero gdy Girolomo zbliżył się do niego i ujął go za ramię, opadł z niego ciężki pierścień, który opasywał mu serce. Ochrypły okrzyk wyrwał mu się z piersi, gwałtownie objął Girolomo i pocałował go. Girolomo był wzruszony tym serdecznym dowodem przyjaźni. Nie wiedział wcale, że w ten sposób Luigi dziękował losowi, że nie uczynił z niego skrytobójcy.

Kalendarz dnia

8 KWIECIEŃ

CZWARTEK
Dionizego, biskupa z Koryntu, Alberta b.
Słowiański: Radosława, Siecieslawy.
Słońca: wsch. 4,56 zach. 18,21.
Księżyca: wsch. 3.20, zach. 15.04

HISTORIA PODAJE:

1809. Wybuch powstania o wolność Tyrolu. Andrzej Hofer na czele.

1861. Krwawe rozruchy na ulicach Warszawy. Moskale strzelają do bezbronnej ludności. Padło 200 zabitych i około 420 rannych.

PRZYSŁOWIA:

„Przyjdzie kwiecień
Ostatek z gumna wymieciem".

KTO NIE WIE, ŻE:

Finlandia leży na obszarze 387 **tys. km.** kw. i posiada 3,4 miliona ludności.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Droga do kosza.

Słynny pisarz francuski Tristan Bernard w młodości swojej bezskutecznie zabiegał o współpracę w „Figaro". Rękopisy jego wędrowały przeważnie do kosza.

Pewnego razu, kiedy Tristan przybył do „Figara" i dowiedział się, że referenta literackiego nie ma, złożył rękopis woźnemu i powiedział:

— Proszę, niech pan w zastępstwie redaktora wrzuci to do kosza.

Tłumaczenie snów

P. Ola Kasztelanka. Ktoś za granicą myśli o Pani. Spędzi Pani miłą niedzielę. Będzie poprawa warunków materialnych. Sen Wujcia wróży kłótnię z kobietą. P. Natasza K. ujrzy dawno niewidzianą osobę.

P. „Sama". Będzie przykrość w związku z pracą. Blondyn interesuje się Panią. Czeka Panią zabawa z dzieckiem.

Łobuz ze Lwowa. Będzie powodzenie u mężczyzn. Rozrywka jakaś. Rozmowa o polityce. Za życzenia bardzo dziękuję.

P. Wołomianin. Sen Pański wróży dużo szczęścia, m. in. zamożność w przyszłości. Niedaleka jazda czeka Pana. Będzie Pan na pogrzebie znajomej osoby.

Poczwarki uratowały kraj

Jak w Australii walczą z plagą kaktusową

Australia, która niechętnie wpuszcza do siebie emigrantów nie zna ograniczeń w stosunku do „emigracji" zwierząt z obcych krajów albo w stosunku do wprowadzania nowych gatunków roślin, pomimo że w tej dziedzinie miała już smutne doświadczenia. Klimat australijski tak sprzyjał rozwojowi królików i wróbli, że stworzenia te rozmnażały się tam z nieprawdopodobną szybkością i przeobraziły się w istną plagę.

Największe jednak niebezpieczeństwo groziło Australii ze strony rośliny opuntie. Z początku ten gatunek kaktusu wprowadzono w tym celu, aby służył za pożywienie dla pewnego rodzaju pasożytów, z których przed wynalezieniem farb anilinowych preparowano czerwoną farbę. Z biegiem lat opuntie rozwijała się z niebezpieczną szybkością. Niektóre części kraju były wprost zagrożone plagą kaktusową. Całe wsie i pola były zarośnięte lasem kaktusów. Władze na próżno szukały jakiegoś środka, który by potrafił położyć kres nadmiernemu rozrastaniu się opuntie, coraz bardziej zagrażającej całemu kontynentowi australijskiemu.

Jak ustalono w Meksyku i Południ. Afryce opuntie posiada bardzo niewinny charakter. Rośnie tam w dość skromnych ilościach i niektóre szczepy murzyńskie warzą z niej coś w rodzaju syropu, który podobno ma uśmierzać kaszel.

W końcu, gdy wszystkie środki zawiodły, władze wysłały do Ameryki Środkowej specjalną komisję, przypuszczając, że tam znajdzie się wrogów tej rośliny. Komisja udała się na poszukiwania i po pewnym czasie przywiozła ze sobą cztery małe stworzonka: wesz, chrabąszcza, pająka i poczwarkę.

Władze mając już smutne doświadczenie z innymi gatunkami zwierząt, hodowały te cztery stworzenia w specjalnym laboratorium. Umieszczano je na wszystkich możliwych roślinach, aż w końcu ustalono, że mogą utrzymać się przy życiu tylko wówczas, gdy żywią się kaktusem opuntie.

Wesz niszczyła tylko nasiona kaktusa. Chrabąszcz, mały zielonkawy robaczek, działał już bardziej skutecznie — wysysał sok z liści. Pająk, czerwony punkcik prawie że niewidoczny gołym okiem, pożerał łodygi. Bez poczwarki jednak, która przeobrażała się w gąsienicę, nie udałoby się wytrzebić kaktusa.

Szara, mała gąsienica składała jajeczka w kształcie dwóch długich sztabek na liściach kaktusa. Każda z tych sztabek zawiera od 40 do 50 jajeczek. W ciągu trzech tygodni przychodzą na świat małe gąsienice, które wwiercają się w liście i po kilku miesiącach niszczą do cna cały kaktus.

Całe lasy kaktusowe, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, znikają wskutek tych małych stworzeń.

Panowanie opuntie w Australii obecnie już zakończyło się. Istnieją teraz miejscowości, w których z trudem można znaleźć jeden egzemplarz kaktusu opuntie.

Żart zakończony śmiercią

Do czego prowadzą głupie „kawały"

Mieszkańcy pewnego domu w Bronx (dzielnica nowojorska) wiedząc, że ich sąsiad, 44-letni urzędnik bankowy Edward Leibner jest bardzo zazdrosny o żonę, postanowili wykorzystać tę jego zazdrość dla kawału primaaprilisowego. Nie przypuszczali jednak że żart tak tragicznie się zakończy.

Gdy pierwszego kwietnia Leibner po południu wrócił z pracy do domu, znalazł na stole kartkę, w której żona komunikowała mu, że ma go dość i opuszcza go na zawsze.

Rozgoryczony urzędnik, wiedząc że mieszkający w pobliżu aktor Taylor zaleca się do jego żony, pobiegł do niego. Ujrzawszy aktora, Leibner wyciągnął rewolwer i krzyknąwszy: „Oto kara na jaką zasługujesz, uwodzicielu!" pociągnął za cyngiel.

Kula trafiła Taylora w serce i aktor z miejsca wyzionął ducha. Leibner uprzytomniwszy sobie co uczynił i jaka go czeka kara, z miejsca odebrał sobie życie.

Gdy pani Leibner, którą sąsiedzi umyślnie wywabili z domu, wróciła do mieszkania mąż już nie żył. Dowiedziawszy się o tym, nieszczęśliwa kobieta doznała wstrząsu nerwów i została przewieziona do szpitala. Istnieje słaba nadzieja, aby całkiem wróciła do zdrowia.

Gdzie odbędzie się ślub p. Simpson?

PARYŻ. — Sprawa ślubu księcia Windsoru z p. Simpson w dalszym ciągu wzbudza duże zainteresowanie prasy francuskiej.

Znany reporter Geo London wyraża na łamach „Le Journal" przekonanie, że ks. Windsoru nie weźmie ślubu z p. Simpson w St. Saens, gdyż może to uczynić bez zbytecznego rozgłosu w każdym konsulacie angielskim.

Poza tym nie wydaje się prawdopodobne, by ślub odbył się przed koronacją, gdyż wtedy p. Simpson jako księżna Windsoru musiałaby być oficjalnie zaproszona na uroczystości koronacyjne do Londynu.

Film z procesu Grzeszolskiego

Amerykańska wytwórnia filmowa zwróciła się do wracającej stopniowo do zdrowia Pelagii Grzeszolskiej z projektem nakręcenia filmu opartego na tle procesu. Proponowana jest nawet Grzeszolskiej rola w tym filmie.

Grzeszolska jeszcze nie udzieliła w tej sprawie odpowiedzi.

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE P. K. O. W MARCU 1937 R.

W miesiącu marcu wkłady oszczędnościowe, jak również liczba oszczędzających wykazują znaczny wzrost.

Stan wkładów zwiększył się o zł. 4.020.426, osiągając na dzień 31 marca 1937 r. sumę zł. 688.620.745.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych zwiększyła się w tym czasie i liczba oszczędzających w P.K.O. W ciągu marca b. r. P.K.O. wydała 51.791 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 31.III 1937 r. ogólną ilość 2.416.849.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy iksa z Czytelnikami

Pogodzić się ze smutnym losem

P. NELLI narzeka gorzko na swój los, pisząc:

„Mając lat 17 i będąc zupełną sierotą, poznałam starego 70-letniego pana, który wciągnął mnie do swego mieszkania obiecując, że się mną zaopiekuje, tymczasem uwiódł i zrobił ze mnie swoją niewolnicę.

Byłam u niego przez 12 lat, ciężko pracowałam, gotowałam, sprzątałam, reperowałam jego bieliznę i byłam mu uległa i za to wszystko nie miałam nic, a nawet często nie dawał na życie.

Widząc, jak ze mną podle postępuje, chciałam uciec od niego, ale wygrażał się, że mnie zabije. Pomimo, że to inteligentny człowiek, postępował jak łobuz, bił, maltretował, pokazywał nóż i groził, że tym nożem mnie zabije.

Teraz, kiedy się zestarzałam, wyrzucił mnie na bruk bez grosza. Nie mając pracy ani rodziny, zwracam się do Pana Redaktora z prośbą o radę. Czy mogę takiego pana zaskarżyć do sądu w poszukiwaniu mojej krzywdy."

Zaskarżyć można, ale bodaj nie warto, bo względy formalne (przedawnienie, brak dowodów) mogą całą sprawę przewlec, zagmatwać i zmarnować. Myślę, że trzeba raczej pogodzić się ze smutnym losem i poszukać pracy. Możemy to Pani ułatwić umieszczeniem bezpłatnego ogłoszenia.

Czy takie metody skutkują?

„ZROZPACZONA". Zgodnie z naszym wezwaniem, p. Jadwiga J. zgłasza się ze swą opinią w sprawie poruszonej przez „Zrozpaczoną", pisząc:

„Czytając żałosną skargę Pani, szczerze współczuję Jej bólowi. Pomimo, że nie przeżywałam takiej tragedii, lecz zdaję sobie z niej sprawę.

Jestem także mężatką, mam 20 lat i dwoje przemiłych bobasów. Dlatego tak Pani współczuję.

Ale cóż? Każda mężatka jest narażona na zdradę męża. Zwłaszcza, gdy na jego drodze stanie pokusa w postaci przewrotnej kobiety, która potrafi go usidlić. A trzeba przyznać, że „te panie" potrafią doskonale kokietować mężczyzn, na co żona nie może sobie pozwolić, bo nie ma czasu, zajmując się gospodarstwem i dziećmi.

„Te panie" w rodzaju p. Lusi czekają tylko na taką okazję, wiedząc, że mogą lepiej zaimponować, niż żona i zabierają jej męża sprzed nosa.

W moim pojęciu p. Lusia ubliża sama sobie, utrzymując stosunki z żonatym. Wygląda to tak, jakby u kawalerów nie miała powodzenia i nie nadawała się na żonę, więc z konieczności staje się utrzymanką żonatego mężczyzny.

P. Lusia może się tłumaczyć, że czyni to z pobudek wznioślejszych i że kieruje nią tylko miłość. W tym wypadku jednak trzeba się wyrzec miłości, przez którą p. Lusia może mieć na sumieniu trzy dusze.

A niech p. Lusia wie, że za krzywdy, wyrządzane bliźnim, los mści się stokrotnie. Takie miłostki trzeba sobie z głowy wybijać. A przyjdzie to z łatwością, gdy się ma trochę silnej woli i pamięta o szóstym przykazaniu Bożym.

Zapyta się niejeden Czytelnik dlaczego te wszystkie gromy spadają na p. Lusię, a nie na męża „Zrozpaczonej"? Otóż, moim zdaniem, cała wina jest po stronie p. Lusi. Bo nawet, gdyby mąż „Zrozpaczonej" sam jej się narzucał ze wspólnym pożyciem, p. Lusia powinna stanowczo odmówić, widząc, że jest żonaty i ma dzieci.

Gdyby taki pan spotkał się z odmową jednej, drugiej i dziesiątej, to odechciało by mu się amorów i stałby się z powrotem wzorowym mężem i ojcem."

Dalsze głosy równie chętnie drukować będziemy.

Na małej wokandzie...

Między przyjaciółmi

czyli jazda po Warszawie

(A. E.) — Oskarżony jest pan o pozostawienie taksówki bez dozoru poza miejscem postoju — rzekł sędzia starościński. — Czy przyznaje się pan do winy?

— Żadnem sposobem, panie sędzio! — odparł pan Bronisław Koluszko. — Raz, że nie ja jechałem, tylko Jurek Kowalski, a drugie, że nie mogło być inaczej, bo o honor chodziło.

— O honor?

— A tak. Siedzę sobie, uważe pan sędzia, w swojem gruchocie, aż tu podchodzi Jurek i zaczyna się stawiać różnemy rzeczamy. Mówię mu więc: — Nie bądź Jurek taki ważny; nie odwalaj względem mnie hrabiego, bo takich sztuk jak ja, to nigdy nie pokażesz.

A on na to:

— Idźże patałachu za cylinder szarpany. Co byś ty za sztukie mógł pokazać?

— Mogie — powiadam — całe miasto na zderzaku przejechać.

On w śmiech. Myślę sobie: „Co, psia wątróbka, taki łazuch nabijać się ze mnie będzie?" A że swój honor posiadam, więc posadziłem Jurka przy kierownicy, sam siadłem na zderzak, rękami za motor i jazda przez całe Warszawe!

Oj, co się wtedy działo! Opera, powiadam panu sędziemu, boki zrywać można było. Chłopaki za nami latali, władze po rogach gęby pootwierali...

Jakeśmy zajechali nazad na Kruczą, powiada do mnie Jurek:

— Chodź, Bronek, do barego. Flachę ci stawiam, boś morus.

— No dobra — mówię — ale, uważasz, taksówka nie na właściwem groncie stoi i jeszcze mi władza protokół uskuteczni!

Ale Jurek nawet słuchać nie chciał.

— To nie twój interes — powiada. — Ja fonduję i ja płacę!

Znakiem tego wal pan sędzia grzywnę, proszę bardzo. I tak nie ja zapłacę, tylko Jurek.

Jak funda, to funda!

Sąd skazał pana Bronisława na 10 złotych grzywny.

Zabili kolegę czy zmarł od wódki?

Tragiczne zakończenie libacji bezrobotnych

Bezrobotny Marcin Urbaniak poszedł do biura Funduszu Pracy na Marymoncką w Warszawie po zasiłek. Spotkał się z innymi bezrobotnymi, sześcioma swoimi kolegami, po czym wszyscy udali się na pole pod tor kolei dworca Gdańskiego, gdzie na świeżej trawie urządzili libację. Zagrali przy tym w karty.

Podczas gry posprzeczali się i wynikła bójka. Urbaniak, który był garbusem, został przez swych kompanów ciężko pobity i skopany. Stracił przytomność. Przejeżdżał w tym czasie obok wóz. Na wozie siedział Eliasz Rochman (Powązkowska 52), któremu polecono się zatrzymać i nieprzytomnego Urbaniaka ułożono na wozie. Rochman protestował przeciwko temu, ale pod terrorem ustąpił. Koledzy Urbaniaka wsiedli także na wóz i ruszono w kierunku miasta.

Na ulicy Powązkowskiej woźnica zatrzymał się i nie chciał dalej jechać. Wówczas nieznajomi znieśli Urbaniaka z wozu i ułożyli pod parkanem. Jak się okazało, już nie żył. Urbaniak skonał na wozie.

Nadszedł patrol policyjny. Nieznajomi rzucili się do ucieczki. Policjanci dogonili ich i czterech ujęli. Zbiegło tylko dwóch, ale będą także wykryci. Zatrzymanymi okazali się: Stanisław Szymański (Libelta 7), Kazimierz Roszkowski (Dzika 37), Wacław Kiela (Konarskiego 8), i Andrzej Miziołek (Dzika 37).

Z wyżej wymienionych jeden, t. j. Szymański był w bójce raniony w rękę i pomocy udzieliło mu Pogotowie Ratunkowe. Wszystkich wyżej wymienionych osadzono w więzieniu. Są oni oskarżeni o zadanie uszkodzeń cielesnych Urbaniakowi powodujących śmierć.

Oskarżeni twierdzą, że Urbaniak zmarł wskutek nadużycia alkoholu.

Przyczynę śmierci ustali sekcja zwłok. Faktem jest, że na ciele Urbaniaka znaleziono pełno sińców od uderzeń butami i twarz jego była spuchnięta.

Amerykańscy laureaci filmowi

Co roku, powołana do życia w Hollywood „Akademia Filmowa" rozdaje trzy nagrody najwybitniejszym artystom filmowym za rok ubiegły, a mianowicie: dwum aktorom i reżyserowi.

Za działalność artystyczną w roku 1936 otrzymali nagrody: Luiza Reiner (bohaterka filmu „Ziegfields-Folies"), Paweł Muni i reżyser Franciszek Capra.

Bohaterski czyn marynarza

Dzięki niemu uratowano od śmierci żonę oficera

Przed kilkoma dniami brytyjskie okręty wojenne stały na kotwicy w zatoce Vittoriosa w pobliżu Malty. Oficerom, którzy posiadali krewnych na Malcie, pozwolono zaprosić ich do siebie na pokład.

Pani Karolina Hutson, żona pierwszego oficera, jednego z krążowników, zamierzała po południu opuścić okręt i udać się w łodzi motorowej na brzeg, gdy oficerowi zameldowano, że z zachodu nadciąga gęsta mgła i że należy rozkazać pancernikom, które udały się na ćwiczenia, aby zawróciły z drogi.

Hutson zbadał stan atmosfery i doszedł do przekonania, że motorówka zdąży jeszcze dopłynąć bez przeszkód do brzegu. Szybko pożegnał się więc z żoną i córką, i wrócił na swoją placówkę.

W motorówce poza paniami Hutson znajdowali się jeszcze dwaj palacze. Gdy zaczął dąć silny zimny wiatr, pani Hutson schroniła się do kajuty, podczas gdy córka i dwaj palacze zostali na pokładzie.

Wiatr napędził mgłę szybciej niż przypuszczano i motorówka z trudem mogła się posuwać naprzód. Nagle z mgły wynurzyła się wielka ściana i najechała na łódź. Rozległ się trzask i motorówka została przepołowiona.

Z pokładu pancernika, który spowodował nieszczęśliwy wypadek, opuszczono natychmiast dwie łodzie i po długich poszukiwaniach znaleziono obu palaczy i pannę Hutson. Pani Hutson natomiast znikła.

Przypuszczano, że pani Hutson dostała się na dno wraz ze szczątkami motorówki. Pod powierzchnię opuścili się więc nurkowie, których wezwano z portu. Po kilku chwilach jeden z nich dokonał oszałamiającego odkrycia. Stwierdził, że pani Hutson przebywa w kajucie motorówki i żyje.

Drzwi kajuty były zamknięte. Znajdujące się w niej powietrze przeszkadzało wtargnięciu wody i z tego względu na dnie zatoki Vittoriosa żył człowiek, który mógł utrzymać się przy życiu dopóki starczy powietrza w kajucie.

Na pokładzie pancernika odbyła się krótka narada. Zastanawiano się, w jaki sposób można ocalić panią Hutson. Gdyby przebito otwór w kajucie, natychmiast wdarłaby się tam olbrzymia ilość wody i pani Hutson od razu zostałaby utopiona. Można było kajutę wyciągnąć za pomocą silnego dźwigu, ale takiego nie było na pokładzie. Zostało więc jedno wyjście: wysadzić w powietrze dach kajuty. Gdy dach wyskoczy w powietrze powstanie tam tak silny prąd powietrza, że porwie w górę wszystko, co znajduje się w kajucie, a więc i panią Hutson.

Marynarz John Evans zgłosił się na ochotnika, chociaż zdawał sobie sprawę, że może przypłacić życiem wysadzenie w powietrze dachu kajuty. Wszystko jednak odbyło się szczęśliwie. Dach odskoczył i słup powietrza uniósł się w górę, wysadzając na powierzchnię wody wiele przedmiotów znajdujących się w kajucie, a co najważniejsza i panią Hutson, którą natychmiast wyciągnięto z wody i umieszczono w łodzi.

Bohaterski marynarz został odznaczony przez admirała.

Wyjaśnienie

W związku z zamieszczonym w Nr. 71 czasopisma „Dziennik Piotrkowski" z dnia 12 marca 1937 r. artykułem p. t. „Poważne nadużycia weterynarza" na zasadzie art. dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych z dnia 7.II. 1919 r. (Dz. Pr. 1919 r. Nr. 14, poz. 186) proszę o zamieszczenie poniższego sprostowania.

Nieprawdą jest, że przeciwko powiatowemu lekarzowi weterynarii toczyła się rozprawa sądowa w Sądzie Okręgowym w Piotrkowie w rezultacie, której lekarz ten został skazany na rok więzienia oraz, że tego rodzaju rozprawa dotyczyła ktokolwiek z lekarzy weterynarii tut. powiatu — natomiast prawdą jest, że tak powiatowy lekarz weterynarii, jak również żaden z lekarzy weter. tut. powiatu nie został przez Sąd Okr. w Piotrkowie skazany i że rozprawa sądowa nie dotyczyła żadnego z lekarzy weter. pow. piotrkowskiego.

Starosta powiatowy.
(—) **Strzemiński.**

Rozstrzelano 50 trędowatych

Chińskie stowarzyszenie lekarskie zaprotestowało przeciwko zastrzeleniu przez władze wojskowe w prowincji Kwantung 50-ciu trędowatych.

Echa zburzenia domu

GENEWA. — W sprawie wybuchu, który zniszczył jeden z domów pięciopiętrowych na ul. Zur Linden, prasa podaje następujące szczegóły:

Zdaniem ekspertów wybuch został spowodowany przez materiały wybuchowe o niezwykłej sile. Nastąpił on w mieszkaniu na 2 piętrze, należącym do fryzjera, którego interesy w ostatnich czasach przedstawiały się bardzo niekorzystnie.

Krążą pogłoski, iż popełnił on w ten sposób samobójstwo. Do Morgi przewieziono zwłoki fryzjera, jego żony i 3-letniego dziecka. Czwartą ofiarą wybuchu jest chłopiec z mleczarni, który znajdował się na schodach w chwili eksplozji.



Zdjęcie nasze przedstawia fragment z modnej obecnie na Florydzie zabawy morskiej, a mianowicie grę w kości na falach morskich.

Zabójstwo i postrzelenie

na chłopskim weselu

We wsi Siwianka powiatu mińsko mazowieckiego odbywała się zabawa weselna. Jeden z miejscowych bogatych gospodarzy wydawał za mąż córkę. Było bardzo dużo gości.

Podczas tańca między kilkoma uczestnikami uroczystości weselnej wynikł spór o jakiś drobiazg. Ale chłopi są czupurni i wzajemnie sobie nie ustępują, gdy dojdzie do awantury. To też awantury na wsi przybierają zwykle ostry charakter.

Tak było i na wspomnianym weselu. W bójce wzięło udział kilku z drużby, a mianowicie: Aleksander i Jan bracia Strzeżysze, Stanisław i Władysław bracia Rosłańcowie i Wacław Kowalski. Wynik awantury był opłakany. Stanisław Strzeżysz jął strzelać z rewolweru i zabił Stanisława Rosłańca oraz postrzelił Kowalskiego.

Ranionego umieszczono w szpitalu, trupa przewieziono do kostnicy w Mińsku Mazowieckim, zaś pozostałych uczestników awantury aresztowano.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

Żywy „nieboszczyk"



DALSZY CIĄG NA STR. 7-ej.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Szczęsny był przerażony tym spotkaniem. Gdy Tania otworzyła tylko oczy, zaczęła wspominać Tadeusza, Izdebską... W głowie młodego lekarza zjawiło się podejrzenie, że to nie jest córka pułkownika, że to jakaś rewolucjonistka, którą Iwanow uwiódł. Postanowił natychmiast porozumieć się z Halą, która jechała, jako jego żona wraz z nim do Petersburga. Iwanow ustąpił im przedział w swoim wagonie specjalnym. Żandarmi udali się z Andrzejem, by przenieść jego rzeczy. Gdy Iwanow ujrzał Halę, poznał ją od razu.

Hala nie straciła zimnej krwi, połapała się od razu o co chodzi pułkownikowi, i chcąc uprzedzić jego słowa, powiedziała:

— Tak, panie pułkowniku, miałam zaszczyt poznać pana w nader przykrych okolicznościach w Warszawie...

— Tak, pamiętam, w ochranie...

Hala zdobyła się na uśmiech i odrzekła:

— Tak, panie pułkowniku, w ochranie.. Przypadkowo znalazłam się w mieszkaniu Dulskiego podczas rewizji, aresztowano mnie, sprowadzono do pana pułkownika i tego samego dnia zostałam zwolniona...

— Ach, tak! — przypomniał sobie Iwanow — takie omyłki zdarzają się. Panna Halina Krakowska, prawda? Pani chyba niedawno wyszła zamąż?

— Jestem dwa tygodnie po ślubie...

— Tak, pamiętam, w pani sprawie telefonowano do mnie z kancelarii generał-gubernatora... Że też po raz drugi spotykamy się w tak nieszczęśliwych i niemiłych dla pani okolicznościach...

— Postaramy się za to, panie pułkowniku naprawić — z wdziękiem odrzekła Hala — po raz trzeci spotkamy się w milszych okolicznościach...

Była rada, że szczęśliwie wybrnęła z tej opresji, w którą wplątała ją nierozwaga Andrzeja. Była gotowa go w pierwszej chwili wobec wszystkich zrugać... Miesiąc cały poświęciła na szkolenie go, pouczała, że nie wolno rewolucjoniście narażać siebie dla jakiś pobocznych celów, że powinien stale i wciąż pamiętać o swym bezpieczeństwie. A tu przy pierwszej tylko okazji zaraz wyskoczyła jego nierozwaga...

Zajęła miejsce w przedziale salonki pułkownika Iwanowa. Swoją drogą, też przygoda! — Jedzie w sprawach partyjnych salonką pułkownika Iwanowa...

Andrzej, przygnębiony z powodu gniewu Hali, dziwnej sytuacji w jakiej się znalazł oraz na słowa „powokatorka", którego nie rozumiał, wszedł z powrotem do Tani, by zbadać jej stan... W apteczce kolejowej znalazł kilka pastylek bromu. Tania przyjęła brom i zmęczona upływem krwi— szybko usnęła.

— Niech teraz śpi, panie pułkowniku — uspokoił Iwanowa — zdaje się, że wszystko załatwimy w najlepszym porządeczku... Pozwolę sobie wejść na chwilę do przedziału, który pan pułkownik zechciał nam łaskawie ustąpić...

— Nigdy nie zapomnę tego, co pan dla mnie uczynił — odezwał się Iwanow, a Wasylisa zamierzała całować ręce lekarza. Szczęsny odsunął staruszkę, mówiąc:

— Nie trzeba, nie trzeba!

Wszedł do przedziału, w którym siedziała Hala. Uspokoiła się nieco i żałowała swych słów Niepotrzebnie obraziła Andrzeja, nazywając go durniem, idiotą... Przecież nic nie wiedział o zdradzie Tani!

Andrzej usiadł przy oknie i słowa nie wymówił. Hala pierwsza przerwała milczenie:

— Sądzę, że sytuacja, w jakiej jesteśmy nie nadaje się zupełnie do kłótni i dąsów...

— Skoro nazwałaś mnie idiotą dlatego, że nie wiedząc kim jest ranna, pośpieszyłem z pomocą, nie wiem, czy wolno mi w ogóle w twej obecności, jako idiocie, cośkolwiek powiedzieć...

— Ho, ho, ho! Pan mąż obraził się i pragnie w salonce pułkownika Iwanowa uczynić mi scenę małżeńską... Cofam, Jędrusiu, moje słowa, nie jesteś idiotą, ani durniem, jesteś najmądrzejszym i najukochańszym mężem pod słońcem. Ale wobec tego, zechciej mi powiedzieć, w jaki sposób zdołamy teraz wybrnąć z tej przykrej sytuacji?

— Przede wszystkim powiedz mi, kim jest moja pacjentka... Mam wrażenie, że to rewolucjonistka, którą Iwanow uwiódł. Zna Tadeusza, Jadwigę, Dulskiego... Krzyczy na niego w gorączce, że jest katem, że ucieknie. Trzeba więc jej przy tej okazji dopomóc, by uciekła...

— Nie zaprzątaj sobie głowy losem tej dziewczyny: to rodzona córka pułkownika, która przybyła do naszych szeregów tylko dlatego, że przypadkowo spotkała się i poznała Tadeusza, no i pokochała go... Tadeusz ponoć ją również kochał, a potem, jak to zwykle mężczyźni, rozkochał się i pokochał Jadwigę.. Tania dowiedziała się o tym. Czując urazę do niego, pobiegła do ochrany i wydała go...

Andrzej był pochłonięty opowiadaniem Hali.

— Czemu mi o tym dotychczas nic nie opowiadałaście?

— Bo nie mamy zwyczaju opowiadania niepotrzebnych rzeczy. A że teraz okazja, to ci mówię...

— Biedna dziewczyna! — szepnął Andrzej.

— Jeszcze raz widzę, Jędrku — z urazą w głosie powiedziała Hala — że z ciebie nie jest materiał na rewolucjonistę; litujesz się nad głupią gęsią, co dla swej miłości poświęciła takiego dzielnego bojowca, jak Tadeusz. Ale dajmy temu spokój. Powiedz lepiej, jak się teraz wydostać z tej salonki. Zdaje się, że nie jedziemy do Petersburga po to, by ratować córkę Iwanowa.

Andrzej nie odpowiedział. Był zupełnie pochłonięty opowiadaniem o przeżyciach Tani. Przypuszczał, że w świecie rewolucjonistów wszystko odbywa się bardziej prosto, że nie ma takich tragedii... Zapomniał teraz o niebezpieczeństwie, jakie mu zagraża i zapytał:

— A jak sądzisz, Halu, czy dobrze Tadeusz postąpił?...

— Zostaw mnie, w spokoju z Tadeuszem i tymi historiami, a powiedz lepiej, jak stąd się wykręcić?

— Po prostu, w Petersburgu pożegnamy się z Iwanowem, powiemy mu, że jedziemy do jakiegoś hotelu, pojedziemy do innego, zmienię fryzurę i basta...

Hala zgodziła się z projektem Andrzeja. Co prawda niedobrze, że Iwanow zna jej prawdziwe imię i nazwisko, albowiem każe w Warszawie dokonać rewizji w mieszkaniu jej rodziców — ale trudno! I tak musi się już ukrywać, a wkrótce wyjedzie za granicę...

Tania, uspokojona po opatrunku bromem, spała zupełnie spokojnie. Iwanow zaprzątnięty nieszczęściem, jakie się wydarzyło, siedział w kącie przedziału, spoglądając na bladą twarz swej córki. Wasylisa również umilkła, a z jej oczu ciurkiem ciekły łzy.

W poczuciu swego obowiązku „pan doktór Jakubiak" kilkakrotnie wchodził do przedziału, by zbadać puls chorej, a głową dawał znak pułkownikowi, że wszystko jest w porządku.

Gdy Iwanow w ślad za nim wyszedł na korytarz, odezwał się doktór „Jakubiak":

— Panie pułkowniku, raz na tysiąc pozostają ludzie po takim wypadku przy życiu. Jak widać, wydarzył się obecnie cud...

Po kilku godzinach pociąg stanął w Petersburgu. „Doktór Jakubiak" zawołał tragarza i kazał mu zanieść swe walizki do dorożki, ale Iwanow uprzedził go:

— Nie, doktorze, nie puszczę pana, musi pan zamieszkać u mej siostry, razem z nami...

Na nic nie zdały się zapewnienia doktora i jego żony, że zamówili już dla siebie mieszkanie w hotelu, że będą odwiedzać chorą; pani Nastia, korpulentna, starsza wdowa, siostra pułkownika kazała zanieść walizki do karety.

Hala i Andrzej byli zrozpaczeni. Jak się teraz wydostaną ze swymi rzeczami z tego pałacyku? Iwanow może tymczasem sprawdzić, kim jest Jakubiak, a wtedy wszystko przepadło!

Tanię przewieziono na noszach w karecie do mieszkania jej ciotki, która mieszkała w przedmieściu Petersburga.

Iwanow zawezwał znakomitych lekarzy, którzy orzekli, że dzięki szybkiej pomocy, jaką Tania otrzymała, nie grozi jej niebezpieczeństwo. Cudem uratowano jej życie...

Wieczór spędzili doktorostwo razem z pułkownikiem i jego siostrą w domu. Pułkownik był zmęczony, a Andrzej bał się wyjść, by czasem pułkownik nie zechciał szukać w jego walizkach. Mógłby znaleźć tam rzeczy, które na pewno wzbudziłyby w nim podejrzenie...

Tania spała. Pułkownik raczył obficie lekarza i siebie wódką. Andrzej wymawiał się, jak mógł.

Następnego dnia Hala pozostała w łóżku; uradzili, że upozoruje chorobę, by pilnować waliz. Szczęsny udał się sam na miasto, by odnaleźć partyjne kontakty. Również pułkownik Iwanow, po wizycie lekarzy udał się służbowo na miasto. Miał szereg spraw do załatwienia w ministerstwie. Uprzedził siostrę, że wróci późno wieczorem.

Gdy pułkownik Iwanow wrócił wieczorem do domu, przywitała go siostra następującymi słowami:

— Wasyli Iwanowicz, wiesz kogo gościliśmy w domu?

— Kogo masz na myśli!

— No ten doktór ze swą żoną, uciekli, zabrali swe walizy, mnie nie było wtedy w domu, zostawili ten oto liścik. Masz czytaj...

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTEROW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Z deszczu pod rynnę"



JUTRO: „TROPIONY JAK DZIKIE ZWIERZĘ".

Jak żyje i pracuje Zagnańsk

Miniaturowe miasteczko w słońcu

Wzorowe osiedle robotnicze przy Kamieniołomach Państwowych w Zagnańsku

Element robotniczy w Państwowych Kamieniołomach w Zagnańsku — to element przeważnie napływowy. W poszukiwaniu pracy znajdują tu sezonowe zajęcie ludzie z całej Polski, a zwłaszcza jest licznie reprezentowane Zagłębie.

W związku z różnorodnością, że tak się wyrazimy w świecie robotniczym Zagnańska nasuwa się niedykretne pytanie.

— Co można powiedzieć o robotniku zatrudnionym w Kamieniołomach — takie właśnie pytanie zadajemy inż. Masłowskiemu.

— Jest to robotnik bezwzględnie wartościowy — odpowiada bez namysłu nasz rozmówca. Swiat pracy reprezentowany jest tu przez element napływowy z małą domieszką okolicznej ludności. Ludzie ci już nie z jednego pieca jadali chleb i poznali dostatecznie dobrodziejstwo pracy, aby stać się dobrymi pracownikami. Żywioły awanturnicze nie mogą się zaklimatyzować w Zagnańsku chociażby z tej przyczyny, że nie natrafiają na podatny grunt ani sprzyjające okoliczności

I dlatego właśnie — mówi dalej inż. Masłowski — wszelka aluzja na temat awanturniczego elementu wśród naszego robotnika jest niewłaściwa, wysoce nie słuszna i krzywdząca tego robotnika. Ja osobiście, nie miałem dotychczas żadnych zatargów z robotnikami, aczkolwiek staram się stykać z nimi jaknajczęściej i bezpośrednio obcować w ich życiu.

— Jakie jest to życie robotnicze na terenie kamieniołomów? — zapytujemy

—Mogę panom powiedzieć coś o zarobkach robotniczych, a co do reszty, to będą mogli panowie przekonać się osobiście zwiedzając nasze osiedle.

— Więc dobrze... Jaka jest podstawa zarobków robotniczych i jak te zarobki przedstawiają się cyfrowo?

— Na terenie kamieniołomów podstawą do obliczenia zarobków jest akord. Przeciętnie robotnik zarabia około 4 do 5 zł. dziennie

Oczywiście, skala zarobków jest tu różna i zależy już od osobistych uzdolnień danego pracownika. W każdym razie przeciętna tych zarobków nie znajduje się poniżej 3 zł.

Do skali tych zarobków przystosowane są ceny mieszkań w osiedlu. Komorne w tym osiedlu robotniczym wynosi przeciętnie na rodzinę 7—12 zł. co stanowi około 20 proc. zarobków robotnika — kończy inż. Masłowski,

Jak mieszkają robotnicy

Zwiedzamy osiedle, gdzie zamieszkują robotnicy zatrudnieni w Państwowych Kamieniołomach. Kompleks małych domków robi już z daleka miłe, estetyczne wrażenie. Jest to niby miniaturowe miasteczko, położone w przepięknym zakątku kielecczyzny.

Wchodzimy do pierwszego z brzegu domku Jest czysto i dużo słońca. W dwuizbowym mieszkaniu zamieszkuje rodzina składająca się z 4-ch osób Zaraz na wstępie do tego schludnego i miłego mieszkanka nasuwa się rażący kontrast w porónaniu z suteryną czy poddaszem — typowym pomieszczeniem robotniczym w wielkich miastach.

— Zadowolona jest pani ze swego mieszkanka?—zapytujemy uprzejmą gosposię.

— Ano... mieszka się po ludzku, nie tak jak w miastach.

— A jak komorne?.. Czy starcza zarobków na opłatę?

— Komorne to teraz obniżyli nam... Jak tylko jest robota, to starcza na wszystko.

Zwiedzamy jeszcze kilka domków... Wszędzie witają nas twarze uśmiechnięte, zadowolone. Po drodze informujemy się, że Ministerstwo Komunikacji obniżyło ostatnio czynsz na mieszkania w osiedlu i obniżki te sięgają 20 proc.

(C. d. n.)

Zmiany personalne w KKO.

Zwolnienie wybitnego fachowca

W Komunalnej Kasie Oszczędności pow. kieleckiego od był się wybór wicedyrektora, którym został p. Gołębiowski.

Wyboru dokonała komisja w składzie dyr. Knichowieckiego, p. Gołębiowskiego i jednego z członków zarządu.

Drugi kandydat na stanowisko wicedyrektora p. Kwaseckiego odpadł siłą rzeczy.

Pierwszą czynnością nowych władz KKO. było dość niefortunne zwolnienie z posady p Kwaseckiego, długoletniego pracownika KKO. i wybitnego fachowca w tej dziedzinie.

Zwolnienie p. Kwaseckiego nastąpiło prawdopodobnie na skutek zgłoszenia przez niego kandydatury na stanowisko wicedyrektora.

Dalszych posunięć nowych władz KKO. oczekujemy z wielkim zainteresowaniem.

Bestialski czyn awanturnika

We wsi Ociesęki — Mokradle, gm. Cisów, pow. kieleckiego, Zółtek Antoni, awanturując się w mieszkaniu, rozbił kołyskę, a następnie uderzył znajdującą się w niej swą wnuczkę Zółtek Mieczysławę, liczącą 9 tygodni.

Dziecko zmarło,

Kina kieleckie:

WF. i PW. Łódź śmierci.
Casino: Zbuntowana



Wiosna w całej pełni

Pamiętajmy o przyozdobieniu kwiatami naszych okien i balkonów

Ogrodnicy miejscy sadzą obecnie winorośl przed wszystkiemi budynkami rządowemi mieszczącymi urzędy państwowe.

Obsadzanie budynków winoroślą ma na celu upiększenie miasta przez przystrojenie jego murów zielenią.

Na marginesie tej akcji należałoby przypomnieć mieszkańcom Kielc, że już najwyższy czas przyozdobić okna i balkony roślinnością i kwiatami. Flance roślin kwitnących, których hodowla nie nastręcza większych trudności są do nabycia w miejskich zakładach ogrodniczych po cenach minimalnych. Tam również nabywać można skrzynki z ziemią ogrodniczą.

Niewątpliwie wszyscy zapragną mieć na owych balkonach i oknach miniaturowy ogródek kwiatowy, co przyczyni się do ozdobienia szarych ulic miasta

Wiosna jest w całej pełni — pamiętajmy o wyglądzie naszych domów i ulic naszego miasta.

Walne Zgromadzenie

Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P.

W niedzielę dnia 4 bm. odbyło się w gmachu WF. i PW im Marsz. Piłsudskiego Walne Zgromadzenie Kieleckiego Okręgu Wojewódzkiego LOPP pod przewodnictwem p. insp Piątkiewicza.

Na zgromadzenie przybyli delegaci Obwodów z terenu całego województwa, przedstawiciele władz i liczni goście.

Debaty uwypukliły wielkie zainteresowanie się obecnych i całego społeczeństwa sprawami LOPP.

Po rzeczowej dyskusji nad pracami Okręgu zatwierdziło Zgromadzenie preliminarz budżetowy Okręgu i udzieliło ocbecnemu Zarządowi swe absolutorium.

Zarząd Okręgu Wojewódzkiego LOPP. został wybrany w dotychczasowym składzie i uzupełniony przez wybór do Zarządu p. insp. Piątkiewicza.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Strajk robotników budowlanych

trwa w Kielcach nadal

Strajk robotników budowlanych jaki rozpoczął się w Kielcach w ubiegłym tygodniu trwa nadal. Robotnicy stoją twardo na swoich stanowiskach i dążą do zawarcia nowej umowy zbiorowej, oraz podwyżki dotychczasowych płac.

Zaznaczyć należy, że dotychczasowe zarobki robotnicze w dziale budowlanym oparte były na minimalnych stawkach. Z tych głodowych zarobków robotnik musiał jeszcze odkładać zapasy gotówkowe na zimę, kiedy to wszelki ruch budowlany zamiera.

Obecna sytuacja strajkowa jest o tyle ciężka, że Kielce pozbawione są wszelkich kredytów na cele budownictwa i jak już zaznaczyliśmy nawet rozpoczęte już budynki nie wszystkie zostaną ukończone.

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Bandurskiego 13 II-gie piętro, tel. 12-25. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.